

Cenzura dysydenckich podziemia prowadza badaczy do

18 stycznia 2023

Na cichym czacie w odległej części internetu, niewielka liczba anonimowych kont wymienia się źródłami z publikacji naukowych oraz przegląda skomplikowane wykresy analiz DNA. To nie są zwykłe trolle, ale naukowcy, badacze i studenci, którzy zebrali się w sieci, aby dyskutować o najnowszych odkryciach archeologii. Dlaczego uznani naukowcy nie prowadzą takich dyskusji w sali konferencyjnej lub wykładowej? Odpowiedź może cię zaskoczyć.



- Tato, a co to jest poprawność polityczna?
- To porzucenie własnych przekonań, żeby przypodobać się innym.

Zrównanie anonimowości w internecie z występkiem, złośliwością i nienawiścią stało się centralnym punktem globalnej wojny z „dezinformacją”. Jednak dla wielu z nas, anonimowość pozwoliła nam realizować naszą pasję do badań naukowych w sposób, który jest po prostu niemożliwy w ocenzurowanych granicach współczesnego środowiska akademickiego. I tak, w tych ukrytych miejscach zawodowi genetycy, bioarcheolodzy i antropolodzy fizyczni [1] stworzyli sieć kontrbadań. Używając domowego oprogramowania, arkuszy kalkulacyjnych i prywatnych serwerów,

szczegółowa i rygorystyczna praca jest prowadzona z dala od wścibskich oczu i głosów sprzeciwu.

Wielu z nich, podobnie jak ja, to „młodszy badacze” lub osoby, które zrezygnowały z doktoratu – ludzie, którzy mają jedną nogę w drzwiach świata akademickiego, ale zdają sobie sprawę z tego, jak niepewna jest praca na uczelni. Anonimowość przychodzi naturalnie młodemu pokoleniu użytkowników Internetu, wychowanych na forach i różnych platformach mediów społecznościowych. Korzystają oni z korzyści wynikającego z tego, że żadna publiczna wypowiedź nie jest przypisana do ich osoby. Zdecydowałem się założyć anonimowy profil podczas lockdownu – okresu, w którym wielu specjalistów przyjęło pseudonimy, gdy oczy zwróciły się w stronę Internetu, a w nim pojawiły się stanowiska polityczne w odniesieniu do pandemii Covid, wyborów prezydenckich i demonstracji publicznych na Zachodzie.

Archeologia zawsze była polem bitwy, ponieważ pomaga zdefiniować i uprawomocnić kluczowe tematy dotyczące przeszłości, natury ludzkiej oraz historii poszczególnych narodów i ludów. Większość dyscyplin humanistycznych skłania się dziś ku lewicy, zarówno w sposób jednoznaczny, jak i domyślny, lecz archeologia jest wyjątkiem. Przeciwnie, znajduje się ona w samym środku przewrotu – takiego, który będzie miał głęboko niepokojące konsekwencje dla wielu badaczy, którzy nagle zobaczą, jak dekady starannie zarządzanych teorii rozpadają się na ich oczach.

Przy braku danych genetycznych można było kiedyś twierdzić, że zmiany w zapisie materialnym (przedmioty i artefakty takie jak ceramika, narzędzia kamienne i metalowe, przedmioty rzemieślnicze, odzież i tak dalej) odzwierciedlają jakiś rodzaj pasywnego lub rozproszonego rozprzestrzeniania się technologii i mód, jednak taka opcja już nie jest brana pod uwagę. Na przykład przez wiele lat studentom i opinii publicznej wmawiano, że „garnki to nie ludzie” – że nowe style ceramiki pojawiające się nagle w zapisie nie oznaczają, że

wraz z nimi przybyli nowi ludzie – a pojawienie się tzw. ceramiki „kultury pucharów dzwonowatych” [nazywany także kulturą łuczników – przypis tłumacza] w brytyjskiej epoce brązu pokazało, jak imitacja i handel umożliwiły rozprzestrzenianie się nowych stylów ceramiki z kontynentu.

Jednak w 2018 roku opublikowano badanie, które wstrząsnęło światem archeologii i udowodniło, że założenie to było fundamentalnie błędne. W rzeczywistości prawie 90% populacji Wielkiej Brytanii zostało zastąpione w krótkim okresie, odpowiadającym przemieszczeniu się ludu kultury łuczników do Wielkiej Brytanii i późniejszemu zniknięciu poprzednich mieszkańców neolitycznych. Wiemy to, ponieważ staranna praca genetyczna, budowana od referatu do referatu, pokazuje wyraźnie, że nowi przybysze byli innymi ludźmi, z innym matczynym i ojcowskim DNA. Dokumenty tego typu pojawiają się teraz niemal co tydzień. Ostatnio potwierdzenie, że Anglosasi rzeczywiście przybyli z północnej Europy, przyprawiło wielu naukowców o wielki ból głowy, ponieważ przez lata sam pomysł inwazji ludów germańskich był bagatelizowany, a nawet odrzucany.

To, co dla ogółu społeczeństwa wydaje się oczywiste – że prehistoria była krwawą plątaniną najazdów, migracji, bitew i konfliktów – nie zawsze jest powszechnym poglądem wśród badaczy. Co gorsza, myśl, że starożytne ludy organizowały się wśród wyraźnych linii etnicznych i plemiennych również stanowi tabu. Oczywiste stwierdzenia zdrowego rozsądku, takie jak istnienie patriarchatu w przeszłości, są nieustannie podważane, a ogólny ton środowiska akademickiego to ton obalania: zarówno uznanych teorii i myślicieli, jak i niezgadających się z nimi fragmentów samej przeszłości.

Do tego dochodzi wszechobecna obawa, że badania i wyniki zostaną wykorzystane przez niewłaściwych ludzi. W artykule z 2019 roku zatytułowanym „Genetyka, archeologia i skrajna prawica: Nieświęta trójca”, Susanne Hakenbeck wyraża poważne obawy, że ostatnie prace genetyków nad inwazjami z wczesnej

epoki brązu na indoeuropejskie stepy niepotrzebnie dają głos niebezpiecznym ideom – mianowicie, że młodzi mężczyźni z jednej grupy etnicznej mogli migrować z pontyjsko-kaspijskich pastwisk i brutalnie podporządkować sobie sąsiadów, przekazując swoje ojcowskie DNA kosztem rodzimych samców.

Ta narracja, dość dobrze poparta w literaturze genetycznej, jest dla Hakenbecka głęboko nieprzyjemna i błędna: „Widzimy powrót do pojęć zamkniętych grup etnicznych równoważnych kulturom archeologicznym oraz wspólnej indoeuropejskiej organizacji społecznej opartej na wspólnych korzeniach językowych. Oba podejścia są esencjalistyczne i niosą ze sobą głęboko problematyczny bagaż ideologiczny. Proponuje się nam atrakcyjnie prostą narrację o przeszłości ukształtowanej przez młodych mężczyzn wyruszających na podbój kontynentu, której pozorną legitymizację zapewnia metoda naukowa”.

To, że wojowniczy młodzieńcy mogli wtargnąć do pobliskiej osady, jest najwyraźniej kłopotliwym stwierdzeniem, czymś co – znów – większości laików nie sprawiłoby trudności do rozważenia. Inni poszli jednak jeszcze dalej. Historyk Wolf Liebeschuetz i archeolog Sebastian Brather, by wymienić tylko dwóch, stanowczo twierdzili, że archeologii nie wolno i nie można wykorzystywać do śledzenia migracji czy identyfikacji różnych grup etnicznych w prehistorii. Cytując za książką Liebeschuetza z 2015 r. pt. „Wschód i Zachód późnego Antyku”: „Archeologia może śledzić dyfuzję kulturową, ale nie może być używana do rozróżniania ludów i nie powinna być używana do śledzenia migracji. Argumenty z języka i etymologii są nieistotne”.

Za jednym zamachem ten tok rozumowania w zasadzie zniósłby kilka wieków pracy nad rozwikłaniem wątku przemieszczania się i ewolucji ludów i języków indoeuropejskich, nie wspominając o okresie migracji germańskiej po Rzymie, inwazjach anglosaskich, ekspansji polinezyjskiej i Bantu oraz prawie wszystkich większych zmianach w zidentyfikowanej historii ludzkości. Ale właśnie o to chodzi: pozbawiając archeologię

możliwości wskazania, kiedy i gdzie pojawiły się i przemieściły różne grupy, nie ma co liczyć na pomoc nacjonalistów. Historie o początkach Węgier, Anglii, Francji, Turcji i Japonii można sprowadzić jedynie do amorficznego i szczerze nudnego zbioru opowieści o stylach ceramiki, handlu i rzemiośle domowym. Każdy element zagrożenia lub wykluczenia musi być zbagatelizowany, najbardziej jak to tylko się da.

U podstaw tej próby wymazania historii leży fundamentalny brak zgody co do celu archeologii. Podczas gdy współcześni badacze przykrywają swój liberalny, postępowy światopogląd etykietą obiektywnej nauki, w rzeczywistości archeologia zajmuje się przede wszystkim opowiadaniem ludzkich historii, a co za tym idzie – historii różnych ludów. Korzenie badań archeologicznych tkwią w przeszłości antykwarycznej, kiedy to intelektualnie ciekawi mężczyźni (gdyż w większości byli to mężczyźni) pracowali nad tworzeniem fundamentalnych narracji o swoim kraju i krewnych. Od Britannia Williama Camdena (1586) do Italia illustrata Flavio Biondo (1474), europejscy uczeni zajmowali się łączeniem przeszłości swoich narodów z teraźniejszością. Jednak od czasów drugiej wojny światowej w zachodniej archeologii coraz częściej pojawia się tendencja do „obalania” lub „krytycznej oceny” narodowych opowieści o pochodzeniu: do nieuprawnionego, wulgarnego emocjonalnego przywiązania do korzeni lub roszczeń do wyłącznego dziedzictwa. A przecież opinia publiczna nie jest głupia; jest oczywiste, że te sentymenty są polityczne i niespójne.

Porównajcie te dwa cytaty...

1. „Jak przypominają nam rozsądni antropolodzy i rozsądni historycy: kultury są zawsze w procesie zmian i rekonstytucji, czasem w sposób niemal nierozpoznawalny, jakościowo odmienny. Nie ma kultury, która istniałaby »od zawsze« i nie ma ludu, który jest aborygenem w sensie jego współczesnej kultury z konkretnym kawałkiem nieruchomości”.

2. „Rdzenni Australijczycy należą do najstarszej ciągłej

kultury na ziemi. Starożytne artefakty z jeziora Mungo pomagają nam pokazać, co ludzie jedli i jak żyli tysiące lat temu. Dziś ludy Paakantji, Mutthi Mutthi i Ngyimpaa mieszkające w regionie Rzeki Mungo kontynuują swoje bliskie związki z ziemią”.

Pierwszy z nich pochodzi z publikacji „Nacjonalizm, polityka i praktykowanie archeologii na Kaukazie” (1995) Philipa L. Kohla i Gochy R. Tsetskhladze, drugi z Narodowego Muzeum Australii. Pierwszy bierze na celownik mieszkańców Kaukazu zbyt silnie identyfikujących się ze swoimi przodkami, drugi z radością przyjmuje, że współcześni Aborygeni australijscy są właścicielami i potomkami 40000-letnich skamieniałości znalezionych w rzece Mungo. Oficjalna akceptacja, że te plejstocenykie szkielety są wyłączną własnością Aborygenów, a nie wspólnym dziedzictwem ludzkości, została bezpiecznie uznana.

To dwa skrajne przykłady, ale podział wartości między laikiem a naukowcem często ściiera się w związku z tym niekończącym się pochodem w stronę postępowej polityki. Queerowi wikingowie, transgenderowe szkielety, kobiety-wojowniczk... Nie ma tygodnia, by nie pojawiło się jakieś nowe twierdzenie, że dzisiejsza moralność zawsze była normą. Dla brytyjskiej opinii publicznej chyba żadne zjawisko nie pokazuje tego lepiej niż „odkrycia” czarnych ludzi w brytyjskiej historii i prehistorii. Nieszławne fiasko Cheddar Mana, gdzie mezolityczny łowca-zbieracz został zidentyfikowany przez genetyków jako posiadający czarną skórę, a twierdzenie to zostało potem po cichu wycofane, było doskonałą pożywką dla debaty i zostało wykorzystane w kampaniach antybrexitowych.

Jak na ironię, biorąc pod uwagę, że lewicowi aktywiści oskarżają prawicę o zniekształcanie faktów, by pasowały do teorii, odkrycia te nie są przedstawiane w neutralnym świetle. Są raczej bronią dla zwolenników masowej imigracji, by mogli wygłaszać retoryczne twierdzenie, że „Wielka Brytania zawsze była narodem imigrantów”. Powiniennem jednak powiedzieć, że nie

ma żadnego konsensusu w środowisku akademickim, aby to zrobić, żadnego tajnego planu czy spisku. Po prostu niemal całkowita jednorodność poglądów politycznych uczonych i badaczy, pracowników i studentów sprawia, że interpretacje znalezisk archeologicznych często idą „w dobrym kierunku”.

Stało się to bardziej oczywiste niż kiedykolwiek po pojawieniu się ruchu Black Lives Matter, który sprawił, że wydziały archeologii i organizacje zawodowe na całym świecie zaczęły deklarować „dekolonizację” programu nauczania i wyraźne zaangażowanie w upolitycznienie dyscypliny. Cytując artykuł „Przyszłość archeologii jest antyrasistowska: Archeologia w erze Black Lives Matter”, opublikowanego w „American Antiquity”: „W konsekwencji Czarna archeologia była i musi pozostać celowa w praktyce. Odrzuca ona badania i praktyki zdefiniowane w sterylnych, binarnych terminach obiektywno-subiektywnej pozycyjności. Archeologia na historycznych stanowiskach Czarnych musi być prowadzona z wyraźną polityką... Dla pola archeologii służy ona jako moralny przewodnik z potencjałem do wyjaśniania historycznych krzywd i odkrywania form współczesnego zadośćuczynienia”.

Podczas gdy wiele osób może sympatyzować z podstawowym przesłaniem zadośćuczynienia jako formy sprawiedliwości społecznej, to to, co jest tu forsowane, idzie o wiele dalej i sprowadza się do zniszczenia naukowego obiektywizmu wymaganego do prowadzenia rygorystycznej nauki. Można twierdzić, że archeologia zawsze była polem walki politycznej, ale najbardziej niezawodne podejście do poszukiwania prawdy opiera się na nauce empirycznej, czymś cennym i wartościowym, co niełatwo będzie odzyskać, jeśli zostanie to utracone.

Wszystko to w pewnym stopniu prowadzi do odpowiedzi na moje wcześniejsze pytanie: dlaczego naukowcy i badacze przenoszą się do anonimowych przestrzeni internetowych, aby uprawiać swój zawód? Po części dlatego, że mamy inflację młodych ludzi, wykształconych mniej więcej na poziomie studiów podyplomowych, którzy nie widzą już przyszłości na uniwersytetach, gdzie

miejsca pracy prawie nie istnieją, i doskonale zdają sobie sprawę ze szkód, jakie pojedyncza uwaga lub komentarz internetowy może wyrządzić karierze. Ale także dlatego, że mamy uniwersytecki system badawczy, który dryfuje w kierunku pozycji politycznej, która przeczy zdroworozsądkowemu rozumieniu ludzkiej natury i historii. Młody człowiek rozpoczynający pełnoetatową pracę naukową, zainteresowany działaniami wojennymi, konfliktami, pochodzeniem różnych ludów, tym, jak granice zmieniały się w czasie, wielkimi narracjami o podboju i ekspansji, napotyka na przeszkody na każdym kroku i jest traktowany z wielką podejrzliwością. Jeśli nie zajmie się krytycznymi studiami nad myślą postkolonialną, feminizmem, polityką genderową i queerową czy antyrasizmem, może się okazać, że nie ma szans na karierę. O wiele łatwiej jest znaleźć w internecie dziesięciu innych ludzi na Ziemi, którzy podzielają jego zainteresowania, którzy interesują się tym, co oznaczają wyniki badań, a nie ich szerszymi, bieżącymi politycznymi i społecznymi konsekwencjami.

Tak więc w tym miejscu jesteśmy. Jeśli chcesz dowiedzieć się czegoś o kulturze Ymyyakhtakh, lingwistyce kultury ceramiki sznurowej, genetyce Denisovan, upadku kulturowym Mississippian, rozwoju mezolitu w okresie polodowcowym lub migracjach na Madagaskar, anonimowy internet jest miejscem, do którego możesz się udać. Przy braku troski o status i karierę, badacze mogą zwrócić się ku swojej obsesji, dokładnie przeglądając nowe prace w sposób, na jaki nie pozwala obecny system recenzencki. Bez narzuconych przez siebie zapór specjalizacji wzniesionych przez wydziały akademickie, anonimowe konta i blogi mogą swobodnie poruszać się po różnych dyscyplinach, łącząc kropki między archeologią grobową, językami i religiami w sposób, w jaki współcześni uczeni po prostu nie mogą. Czy znajdują się tu dziwacy? Tak. Znam jednak kilkuset byłych lub obecnych pracowników naukowych, którzy są zaangażowani w tę nową formę badań.

Nie wiem, co przyniesie moja przyszłość, ale uważam, że

inspirujące jest życie w dwóch światach, które nawzajem się przenikają. Prawie codziennie dostaję wiadomości od innych osób w podobnej sytuacji, które czują, że nie są pożądane w środowisku akademickim, ale chcą kontynuować swoje badania. W tym kreatywnym, dynamicznym interfejsie pomiędzy widzialnym i niewidzialnym światem badań historycznych powstaje coś nowego.

Autorstwo: Stone Age Herbalist

Tłumaczenie: Piotr Roszkowski

Źródło zagraniczne: Unherd.com

Źródło polskie: 3Droga.pl

Przypis tłumacza

[1] Chodzi tu o „klasycznych” antropologów stojących w opozycji do dominujących w obecnym dyskursie antropologów kulturowych, wywodzących się ze szkoły boaziańskiej (od żydowskiego antropologa Franza Boaza).